

GABRIEL CAMPO VILLEGAS

ZAKAZANY
BOG

OTO JEST KREW NASZA

Rafaël

ZAKAZANY BÓG



Korekta

*Agata Pindel-Witek
Dominika Trzaskowska*

Projekt okładki

Łukasz Kosek

Skład

Łukasz Sobczyk

Fot. na okładce

Kadr z filmu Zakazany Bóg, Contracorriente Producciones

Wkładka zdjęciowa

Fot.: Contracorriente Producciones

ISBN 978-83-7569-712-4

© 2015 Dom Wydawniczy RAFAEL
ul. Dąbrowskiego 16, 30-532 Kraków
tel./fax: 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

PROLOG

Zaproszenie do napisania tego prologu było dla mnie okazją do poruszenia w mojej duszy starych wspomnień i głębokich uczuć. W miarę czytania poszczególnych stron fakty, historie, świadectwa były jak uderzenia dłoni, które budziły w moim wnętrzu stada uspionych ptaków. Ta lektura sprawiła, że zanurzyłem się w ukrytych sferach mojej duszy, moich uczuć, mojego powołania i całego mojego życia.

W latach czterdziestych i pięćdziesiątych wspomnienie o męczennikach z Barbastro było wciąż świeże i żywe. My, młodzi klaretyni, wzrastaliśmy karmieni przykładem cudownej pobożności i bohaterskiej wierności tych nie mniej młodych misjonarzy, którzy ofiarowali swoje życie za wybawienie Hiszpanii i świata w niewytłumaczalnej zawierusze 1936 roku.

W czasach mojego nowicjatu i nauki w seminarium we wspólnocie klaretyńskiej dawało się wyczuć ducha męczenników, ich pobożność, ich żarliwość, ich wspaniałą wierność. Wciąż żyli niektórzy z ich przełożonych i opiekunów duchowych, garstka, która nie została zamordowana; byli wśród nas przyjaciele i nawet krewni lub sąsiedzi

męczenników. Opowiadało się anegdoty, historie, wspomnienia. Domy, w których mieszkaliśmy, książki, z których korzystaliśmy, modlitwy, miejsca spacerów i wycieczek były prześiąknięte wspomnieniami o męczennikach. Dojrzewaliśmy, w sposób religijny i czysto ludzki, w intensywniej bliskości z nimi, otoczeni ich niejasną obecnością duchową, co pozostawiło niezatarty ślad w najgłębszych warstwach naszej osobowości religijnej i misjonarskiej.

Były lata, w których męczennicy klaretyńscy, a w szczególności młodzi męczennicy z Barbastro, spontanicznie stawali się dla nas prawdziwymi mistrzami duchowymi. Surowość, praca, sztywna dyscyplina, pełna gotowość, entuzjazm misjonarski przychodziły nam w sposób naturalny w konsekwencji obcowania z pamięcią o męczennikach. Zналиśmy na pamięć ich deklaracje oddania i poświęcenia Bogu, ich modlitwy w intencji Hiszpanii i Hiszpanów. To dziedzictwo karmiło i wzmacniało nasze serca. Pamiętam to wewnętrzne wzruszenie, które czuliśmy, śpiewając te same strofy, które oni śpiewali, podążając drogą męczeństwa: „Jezu, już wiesz, jestem Twoim żołnierzem; chcę walczyć zawsze u Twego boku; z Tobą zawsze i aż do śmierci; jeden sztandar i jeden cel: za Ciebie, mój Królu, przelać krew”. Nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy, że byliśmy uczniami, synami męczenników.

Przez kilkadziesiąt lat milczenie Kościoła hiszpańskiego otaczające jego męczenników wynikało z szacunku i miało oczyszczający wpływ. Stanowiło też wkład w niezbędne dla Hiszpanów porozumienie, główny cel w sensie politycznym i religijnym. Ale to milczenie nie brało się z braku miłości czy zapomnienia, i tym samym nie mogło trwać w nieskończoność. Musiał nadejść moment uporządkowania dla społeczeństwa hiszpańskiego. Potrzebowaliśmy poznać i uznać

naszą historię w całości, z jej jasnymi i ciemnymi stronami. Historię społeczeństwa i Kościoła. Grzechy i bohaterskie czyny jednych i drugich. Społeczeństwo hiszpańskie nie może żyć, uciekając przed samym sobą, ignorując własną historię, zniekształcając własną przeszłość, ponieważ kiedy nie ma pamięci, królują sny i duchy. Musimy być zdolni wspólnie żyć, mając świadomość całej prawdy o naszej historii. Z pokorą, życzliwością i przebaczeniem, z nadzieją.

A konkretnie: Kościół hiszpański musi poznać i pokochać Kościół z 1936 roku, ze wszystkimi jego blaskami i cieniami. Można by wskazać wiele braków i więcej niż kilku odpowiedzialnych – przez działanie lub jego brak – za to, co się wydarzyło. Lecz nie można odmówić wielkości Kościołowi, który spośród swoich biskupów i kapłanów, spośród zakonników, zakonnic i katolików świeckich wydał tyle tysięcy męczenników porównywalnych do tych z pierwszych wieków. Siła duchowa tych młodzieńców, cudowne świadectwo tych biskupów, głębokie chrześcijaństwo tych katolików świeckich nie bierze się z niczego. Kościół z 1936 roku był silny duchowo, chociaż niektóre z jego idei wydają nam się teraz odległe. Wierność, krew męczenników – czyż nie są warte więcej niż nasze teorie i nasze innowacje techniczne? Czasem trzeba się zmierzyć bezpośrednio z zasadniczymi prawdami życia i śmierci.

Nie raz zadajemy sobie pytanie, jak było możliwe takie okrucieństwo i takie zepsucie. Jedno jest pewne – w zawierusze tamtych miesięcy wsie i miasta Hiszpanii załapała obłądna nienawiść wobec religii, Kościoła katolickiego, biskupów, kapłanów i zakonników, a także wobec wiernych, w większości przypadków prostych, uczciwych i pobożnych mężczyzn i kobiet. Na myśl może przyjść pewnego typu świecka fala gniewu i żalu wobec Kościoła, który był

potężny i wpływowy, a jego obraz był zapisany w świadomości społecznej jako synonim opresji i bólu wychodzącego dużo dalej poza osobiste doświadczenia. Jest też jasne, że te dawne obawy zostały nieodpowiedzialnie rozdmuchane przez jadowitą propagandę, posługującą się upraszczającymi ideami i oczywistymi podziałami odpowiedzialności społecznej, nikczemne oszczerstwa i osobiste żale. Wszystko to razem wzięte, w bezpośrednim odczuciu osób słabo lub wcale niewykształconych, targanych silnymi emocjami i zażartymi sporami, może przybliżyć kontekst tak okrutnych wydarzeń. Wydaje się pewne, że z dalekich biur pochodziły rozkazy fizycznego wyeliminowania Kościoła hiszpańskiego jako największej przeszkody do zaprowadzenia rewolucji proletariackiej.

To nie czas na szukanie sprawców ani obarczanie odpowiedzialnością. Nikt z nas żyjących obecnie nie ma z tym nic wspólnego. Chęć utożsamiania aktualnych instytucji i osób z tymi, które istniały i działały 80 lat temu, byłaby głupia i nieodpowiedzialna. Teraz należy wyciągnąć naukę z wydarzeń w przeszłości, przeanalizować i ocenić je, żeby już więcej się nie powtórzyły. Jedni i drudzy, katolicy i niekatolicy, lewicowi i prawicowi muszą teraz dążyć do stworzenia pojednanego i pozbawionego napięć społeczeństwa, w którym wszyscy będziemy mogli żyć w pokoju i wolności.

Jedna rzecz pozostaje pewna i można ją nieomylnie stwierdzić na podstawie pozostawionych świadectw: jakiegokolwiek były powody, którymi kierowali się zabójcy klaretyńców, oni umarli za to, że byli uczniami Chrystusa, że nie chcieli wyrzec się wiary, zginęli za swoje religijne wybory, wieńcząc w ten sposób wyznanie przyjęte poprzez chrzest i swoje powołanie. Trudno sobie wyobrazić lepsze przygotowanie do śmierci, większą jej akceptację i pełniejsze

ofiarowanie w zjednoczeniu z Chrystusem poświęconym za zbawienie świata. Każde męczeństwo odbywa się na wzór Chrystusa. W tym przypadku również w sposób szczególny i wzruszający. Ich braterskie życie w sali pijarów, ich modlitwy, śpiewy, deklaracje nadziei i przebaczenia sprawiają, że przeżywamy na nowo czyny pierwszych męczenników, nasienie i najgłębsze korzenie naszego chrześcijaństwa. Nasi męczennicy umarli, przebacząc swoim oprawcom i ofiarowując swoje życie za pomyślność Hiszpanii i pojednanie wszystkich Hiszpanów. Wszystko, co uczynimy w tym samym duchu, będzie najlepszym sposobem uczczenia ich pamięci.

Książka jest napisana z wyraźnym zamysłem wiarygodności i zwięzłości, co czyni ją niemal lakoniczną. Czytelnicy poczuć się poruszeni czynami męczenników, wzruszeni ich hartem ducha, światłością pozostawionych przez nich świadectw, nadzwyczajną wspaniałością świadków. To, co jest w niej opowiedziane, nie jest całą prawdą o wojnie domowej. Ale to wydarzenia prawdziwe, których rangę trzeba docenić i mieć na uwadze. Ignorowanie ich to pomijanie części naszej prawdy. Żeby zmienić się na lepsze, musimy wiedzieć dokładnie, co trzeba zmienić.

Zapoznajmy się więc z niejasną sytuacją współczesnego katolicyzmu hiszpańskiego. Mówiąc to, nie kieruje mną żadna chęć krytyki ani umniejszenia wartości nikomu i niczemu. To my, Kościół hiszpański i jego wierni, musimy przyjąć do naszej katolickiej pamięci, do naszego prywatnego sposobu bycia, do naszego stylu duszpasterskiego autentyczność, głębię, odwołanie do korzeni chrześcijaństwa i wielkość braci, którzy nas przewyższyli w wyznaniu wiary. Nasze chrześcijaństwo nie będzie ewangelicznie prawdziwe, dopóki nie poczujemy się spokojnymi i pogodzonymi

spadkobiercami tych i wielu innych, równie godnych podziwu, świadków Ewangelii Chrystusa.

Teraz Pan wzywa nas do ewangelizacji. Pierwszym sposobem musiałoby być osiągnięcie jasności, intensywności, żaru i siły duchowej męczenników. Duch ewangelizatorów zawsze był na tym samym poziomie co męczenników. Bez tego osobistego skupienia na ostatecznej wartości życia wiecznego, która jest esencją męczeństwa, nie może być powołania misyjnego. Nasi męczennicy z pewnością nas wspomogą z nieba, abyśmy zostali prawdziwymi ewangelizatorami i świadkami Królestwa Bożego w nowych czasach.

Fernando Sebastián Aguilar CMF¹
arcybiskup senior archidiecezji Pampeluny i Tudeli

¹ CMF – skrót od *Misioneros Hijos del Inmaculado Corazón de María*, pol. Misjonarze Synowie Niepokalanego Serca Błogosławionej Maryi Dziewicy, potocznie misjonarze klaretyni.

SŁOWO WSTĘPNE

(Które niecierpliwy czytelnik może pominąć)

Fakty historyczne

Świadectwa pozostałe po męczennikach misjonarzach klaretynach z Barbastro są imponujące. Przytłaczają dokumentacje z pierwszej ręki, bezpośredni świadkowie, deklaracje składane pod przysięgą przez tyle kobiet i mężczyzn, którzy widzieli i słyszeli ich słowa przebaczenia wobec wrogów i oprawców, ich powolną, nieuchronną drogę krzyżową, walkę z pokusami, którym ich poddano, żeby złamać ich moralność, a także ich zaraźliwą radość, zgodny entuzjazm, kiedy słyszeli swoje imiona, gdy wzywano ich na rozstrzelanie.

Wielu świadków ich egzekucji o bezsensnym świecie żyje do dzisiaj. Każdy może z nimi porozmawiać i poprosić, żeby opowiedzieli, jak misjonarze Serca Maryi zginęli w grupach liczących do 20 osób, większość młodo, mając 21-25 lat, na drodze prowadzącej z Barbastro do Berbegal i Sariñena. „Byli męczennikami” – powtarzają wszyscy. „Nie mieszało się do polityki. Byli kapłanami, braćmi koadiutorami i seminarzystami, których rozstrzelano za to, że byli «księżmi» i że nie chcieli się wyrzec swojej wiary katolickiej”.

– Lecz czy to prawda, że szli na śmierć ze śpiewem na ustach?

– Wszyscy śpiewali. Słyszało ich całe Barbastro. I byli niewinni jak anioły. Modlili się, cierpieli, przebaczeni i nic więcej. Tak samo jak biskup.

Sami oprawcy komentowali po wszystkim zdumieni: „Co za ludzie! Nawet w chwili, kiedy otrzymywali strzał w głowę, polecali się Boskiej opiece. Żebyście widzieli, jak oni umierają! Zdaje się, że się cieszyli, umierając za swojego Chrystusa”.

Są jeszcze świadkowie w Barbastro. Inni mieszkają w Saragossie lub Barcelonie, albo we Francji – w Paryżu, Montauban, w byłej Jugosławii i Meksyku. Świadkowie z jednej i drugiej strony: katolicy i anarchiści, ludzie, którzy wspominają te czasy z lipca i sierpnia 1936 roku jako koszmar przeżycia i wiary. „Aragonia jest teraz całkiem inna. Ludzie żyją w zgodzie i demokracji. Dlatego nie sprawia nam problemu poznawanie całej historii. Wręcz przeciwnie: historia uczy nas wszystkich, jak żyć”. „Misjonarze męczennicy są dla nas wszystkich przykładem uczciwości w każdym sensie, siły. Tak samo jak Anglicy – czy to katolicy, czy anglikanie, czy sceptycy – podziwiają Tomasza More’a i Becketa, tak samo my, Aragończycy – cokolwiek myślimy o religii i życiu pozagrobowym”. „To się w żaden sposób nie powtórzy. To były inne czasy. Była duża bieda i niesprawiedliwość społeczna, i dużo nienawiści. To są rzeczy, które się wydarzyły, a jak mówi Ortega y Gasset, «faktu historycznego nikt nie zastrzeli»”.

– Cóż za hart ducha misjonarzy i biskupa! Przypominają się przy nich żarliwe słowa Orygenesza do chłodnych chrześcijan: „Wówczas żyli prawdziwi chrześcijanie, kiedy kandydaci przygotowywali się jednocześnie do chrztu i do męczeństwa”.

I. PRZYJAZD DO BARBASTRO

Trzydziestu alumnów seminarium wyższego szło ze stacji kolejowej w Barbastro² trójkami, tak jak wymagała tego reguła. Byli ubrani w czarne sutanny z pasami przewiązanymi z lewej strony. Włosy mieli gładko uczesane, bez przedziałka, a na głowach czarne birety: trójkątne o trzech płatach symbolizujących zapewne Trójcę Świętą. Pomimo gorąca, ich ramiona okrywały peleryny, spod których wystawały ręce niosące małą torbę, walizkę lub tobołek. Wiedzieli, że są *naznaczeni na całe życie* przez swoje powołanie, sutannę, w świecie pełnym dwuznaczności, dręczenia wątpliwościami, urazami i najbardziej agresywną propagandą.

² „Podróż odbyliśmy pociągiem i była bardzo zabawna; wyruszyliśmy o dwunastej i dojechaliśmy o siódmej trzydzieści wieczorem. Trasa jest bardzo różnorodna”. Atilio Cecilio Parussini Soff CMF, *Carta a sus padres* 29.09.1936, [w:] „Dziennik Prowincji Argentyny Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryi”, nr 8, Buenos Aires, październik 1938, str. 13.

Byli bardzo młodzi, dwudziestodwu-, dwudziestotrzy-, dwudziestoczworoletni, zbyt młodzi, by przeczuwać – tak bliski – lodowaty oddech śmierci. Przystojni młodzieńcy, którzy imponowali swoim milczeniem, przedwczesną powagą, opanowaniem, spuszczonego wzrokiem. Ani jednego spojrzenia na balkony, jasny wieczór, kobiety, dziewczyny, ludzi; zwracali się tylko ku ulicy Monzón. Na lewo od nich zakurzone figowce, palma o słabym, włochatym pniu i stara akacja zdawały się wydłużać swoje cienie aż do ich drżących sutann. Przyjeżdżali z Cervery, z uniwersytetu katalońskiego, żeby uczyć się na ostatnim roku teologii moralnej w Barbastro, surowej stolicy aragońskiego okręgu Somontano. Słyszeli, że seminarium misjonarzy w Barbastro „było najbezpieczniejszym miejscem prowincji” w tych ponurych dla obu Hiszpanii czasach. Jako „prowincję” rozumieli misje klaretyńskie, znajdujące się na terenie dawnego królestwa Aragonii, Katalonii, Walencji i Murcji. Odbyli nowicjat w Vic, gdzie spoczywało ciało wówczas błogosławionego ojca Clareta, najbardziej niesprawiedliwie znieważanego człowieka XIX wieku, i uczyli się w Solsonie i Cerverze.

Przyjeżdżali z beczki prochu

Cervera była beczką prochu. Ekstremistyczne sektory społeczeństwa chciały „wyrzucić misjonarzy ze wspólnego uniwersytetu”, założyć w jego wschodnim skrzydle – w tak zwanej „Wieży Kanclerza” – i ogrodzie szkołę świecką; posuwały się do gróźb, zniewag i oszczerstw.

Kontrole, gorzkie podżegania, a także wydarzenia z października 1934 roku, kiedy to ponownie proklamowano Republikę Katalonii i wybuchła rewolucja w Asturii, doprowadziły do wytworzenia się napiętej i dusznej atmosfery.

Mocno kontrowersyjne wyniki wyborów z 1936 roku, a w ich efekcie stygmatyzacja religii katolickiej, antyklerykalne ataki, podpalenia klasztorów – zawsze przez nieznanych sprawców, zawsze bezkarnych – sprawiły, że przełożeni zaczęli poważnie myśleć o przeniesieniu młodych klaretynów do Księstwa Andory, aby ich nie dosięgło całe to barbarzyństwo.

W każdym razie, podczas gdy szukano rozwiązania awaryjnego, zdawało się, że najlepiej będzie przyspieszyć wyjazd z Cervery 30 seminarzystów, bliskich już święceń kapłańskich.

Służba wojskowa

Naglił ich dodatkowo prawny problem służby wojskowej. Dwudziestu jeden z nich, tych najmłodszych, mogło ubiegać się o skrócenie czasu spędzonego w szeregach, jeśli stawiając się, zgodnie z wojskowymi rozporządzeniami³ udowodnią, że „nauczyli się już wcześniej teoretycznych i praktycznych wytycznych dla rekrutów”.

W Barbastro, tak jak w innych strategicznych miastach, działał system szkolenia wstępnego, którym zajmowali się ochotniczo emerytowani wojskowi.

Seminarzyści albo młodzi, niedawno wyświęceni kapłani powoływali się na obowiązujące regulacje, żeby skrócić o trzy miesiące swoją służbę wojskową. Służba z bronią ani koszary nie specjalnie były ich powołaniem.

Skrócenie służby kosztowało 200 duro⁴, tysiąc ówczesnych peset od osoby – spory uszczerbek finansowy. Jednak

³ Artykuł 394 Załącznika 1 *Rozporządzenia o poborze i rezerwie wojskowej* z 29 marca 1924 roku, przyjętego dekretem królewskim z 27 lutego 1925 roku. Na mocy dekrety królewskiego z 1929 roku długość służby dla „zaznajomionych” skracała się z dziewięciu do sześciu miesięcy.

⁴ Duro – nieformalna nazwa monety o wartości pięciu peset. Peseta to dawna moneta hiszpańska, obowiązująca przed wprowadzeniem euro w 2002 roku.

zwalniało młodych z koszarowego życia, pozwalało wybrać, gdzie chcą nocować, zazwyczaj we własnym domu, chyba że przypadła im w udziale warta lub manewry, i w rzeczywistości zwykle nie pozostawali w szeregach dłużej niż trzy miesiące.

Ale nawet wtedy stanowiło to prawdziwą próbę dla ich powołania. Tego samego dnia, w którym wyruszyli z Cervery do Barbastro, 1 lipca 1936 roku, ojciec Felipe Calvo po odmówieniu różańca zwołał naradę dla tych, którzy zostawali, i łzy cisnęły mu się do oczu na myśl o tych, którzy wyjeżdżali odbyć służbę wojskową.

Pomiędzy tymi trzydziestoma seminarzystami dwóch wyróżniało się talentem i siłą: Ramón Illa i Esteban Casadevall. Obydwaj byli znani z wyjątkowej gorliwości, tak samo jak i Faustino Pérez, który już był w Barbastro i odbył swoją służbę wojskową w Kraju Basków w okresie od stycznia do kwietnia.

Przeczcucia

Ramón Illa po prostu dążył do męczeństwa. Miał dwadzieścia dwa lata i rozległe wykształcenie humanistyczne: posługiwał się łaciną, greką i językiem hebrajskim, a w wolnym czasie uczył się również angielskiego i niemieckiego. Zachowywał w pamięci wszystko, co czytał. Był nieugiętym i roztargnionym intelektualistą. Kiedy się golił, brzytwa nieuchronnie wymykała mu się z dłoni i twarz pokrywała krwią. W łazienkowym lustrze widać było, jak próbował zahamować krwawienie, przykładając dłoń do policzka lub brody pośród zakrwawionej pianki.

– Pan Illa znów się zaciął.

– Nie można się uczyć, kiedy człowiek się goli, ani tłumaczyć proroka Jeremiasza.

Komentowano z uciechą powtarzające się wypadki Illi. On też się śmiał, wtórował swoim krytykom, podczas gdy polewał ranę wodą i przykładal do niej delikatnie ręcznik, aż całkowicie zatamował krew.

Tak, jak widać. Czuł sekretne wyzwanie, by oddać krew jako świadectwo wiary. Przedwczesna intuicja teologiczna podpowiadała mu, że wołał łaskę męczeństwa niż wszystko to, co mogło mu ofiarować życie, łącznie z kapłaństwem i ewangelizacją.

Trzy lata wcześniej, w 1933 roku, napisał w liście z Cervery do ciotki zakonnicy: „Czekają nas wielkie wydarzenia. Kościół będzie płakał jak wdowa, ale uwieńczy nas, swoje umiłowane dzieci, największym błogosławieństwem przeznaczonym dla prześladowanych. Daj Bóg, by również purpurą męczeństwa”⁵.

W 1934 roku, jako student teologii znajdujący się w samym sercu rewolucyjnych wydarzeń październikowych, podczas gdy wielu kapłanów i zakonników z Cervery oczekiwało z duszą na ramieniu dalszego rozwoju wypadków, w obliczu najbardziej zjadliwego antyklerykalizmu, który pojawił się na nowo, Ramón Illa komentował: „Jaka szkoda! O mały włos zostalibyśmy męczennikami!”.

A do ciotki, ranionej przez rewolucjonistów w Asturii napisał: „Dziękuj Bogu, że byłaś godna cierpieć za naszego Pana Jezusa Chrystusa”.

Nie było drugiego takiego jak on. Był w stanie rozszyfrować stare pergaminy, wprowadzić w zakłopotanie niejednego wykładowcę podczas zajęć, napisać dramat albo tłumaczyć na żywo Jeremiasza z hebrajskiego i św. Jana Chryzostoma z greki. Pisał wiersze po hiszpańsku, łacinie i katalońsku. I odmawiał – nie zawsze z konieczności – całą Liturgię Godzin.

⁵ Archiwum Wicepostulacji w Barbastro, teczka Illa.

Esteban Casadevall był niewinny jak gołąbek, prostoduszny, pogodny i otwarty. Przeżywał żarliwie idee, dyskutował z pasją, ale nie tracąc zimnej krwi. Jego umysł jak kocioł pod ciśnieniem kipiał od pomysłów naukowych, literackich i muzycznych. Czuł, że musi się rozwijać, że jego horyzonty się poszerzały, że go przytłaczały.

Najmniej się spodziewał, że jego niewinny wzrok, jego stanowcze i męskie rysy przyciągną wzrok milicjantki przez jego podobieństwo do aktora z kasowego filmu.

Refleksja historyczna

Niezależni historycy i socjologowie powinni ponownie rozważyć ten niezbadany *fakt* z czasów Drugiej Republiki Hiszpańskiej. Apolityczni seminarzyści i zakonnicy czuli się w 1934 i 1936 roku, przed wojną domową, zdecydowanie *zagrożeni brutalną śmiercią* – „męczeństwem”, w ich przekonaniu nie za to, kim byli, lecz za to, co sobą reprezentowali, będąc duchowieństwem Kościoła katolickiego.

Na kilka lat przed wybuchem wojny były w społeczeństwie hiszpańskim grupy – intelektualisci, robotnicy, aktywiści – gotowe do fizycznego wyeliminowania lub zgładzenia kleru katolickiego, czy też do odwiedzenia go od powołania poważnymi groźbami.

José María Viñas, seminarzysta w 1936 roku, zapewniał w 2005 roku, że „dla nowicjatu z rocznika ’36 męczeństwo było realną możliwością”.

„Od roku 1931 nastroje polityczne i naród, upolityczniony w tym samym kierunku, były wrogie wobec Kościoła i Chrystusa. Nawet nie wglębiając się w temat, pewne tego oznaki były widoczne dla każdego: zdjęto wiszące w szkołach krucyfiksy – w odpowiedzi wszystkie dzieci nosiły krzyże w dobrze widocznym miejscu na piersi – zakazano

organizowania procesji, wizerunki patronów miast nie mogły się pojawiać podczas pokazów sztucznych ogni z okazji ich święta... Bardziej bezpośrednią represją było podpalanie kościołów i domów zakonnych. To, co zdarzyło się w jednym miejscu, mogło się też przytrafić nam. My, klaretyni z rocznika '36, mieliśmy męczeństwo w zasięgu wzroku. Ale to nie była dla nas nowość. Przygotowywaliśmy się do tego. Można powiedzieć, że istniała pewna męczeńska kultura w pobożności i pieśniach religijnych, jak pieśń misjonarza, która z czasem stała się pieśnią męczenniczą”⁶.

Wspólnota z Barbastro

Seminarium misjonarzy z Barbastro było wciśnięte pomiędzy ulicę Costy (wcześniej: Monzón⁷), w kierunku przedmieścia Barbastro, niedaleko stacji kolejowej, a ulicę Conde i Saso Saurina w dzielnicy San Hipólito, przez niektórych zwaną cygańską dzielnicą. Zabudowania zakonne tworzyły wraz z kościołem ogromną, zamkniętą bryłę z dwoma wewnętrznymi patiami: jednym zwanym „lunetą”, otwartym i jasnym, ze ścianą, która służyła do gry w baskijską pelotę⁸, i drugim, ciemnym i zimnym, zaledwie świetlikiem otwartym na niebo, by dodać oddechu pokojom położonym w wewnętrznej części.

Budynek miał trzy piętra, ostatnie z bielonej cegły klinierowej, i kończył się półkrytym tarasem. Na półpiętrze, na wysokości drzwi wychodzących na ulicę Conde, otwierał się korytarz otaczający „lunetę”, na którą wychodziły jego przeszklone drzwi. Po tych korytarzach lub krużgankach

⁶ Dziennik „Testimonio”, nr 5, 2005.

⁷ Ulica Monzón nosi nazwę Joaquína Costy od 1922 roku.

⁸ Pelota to znana w Kraju Basków gra, rodzaj tenisa rozgrywanego na boisku otoczonym ścianami, o które odbijana jest piłka.

spacerowali trójkami seminarzyści w czasie letnich i zimowych przerw albo biegali niesforni ministranci z pobliskiego kościoła.

Seminarium było przesiąknięte ascetyzmem i surowością, od przedpokojów przy wejściu aż po czytelnię, sale lekcyjne, jadalnię, czyli refektarz, bibliotekę i sypialnię. Być może odwiedzającemu nowicuszowi budynek wydawał się posępny i ponury, ale z czasem postrzegał go jako miejsce zdolne do modelowania ducha apostołów z Somontano i nadawania mu siły na całe życie.

Dom pochodził z 1876 roku, a kościół, pierwszy w Hiszpanii dedykowany Sercu Maryi, został ukończony w 1888 roku. Od 1934 roku służył postulantom. Wspólnota, wraz z przybyciem 30 studentów teologii i przyjęciem ojca José Pavóna do prowadzenia letnich zajęć, liczyła 20 kapłanów lub „ojców”, 39 seminarzystów i 12 braci laickich lub koadiutorów.

SPIS WSPÓLNOTY MISJONARZY Z BARBASTRO 20 lipca 1936 roku

Kapłani

Felipe de J. Munárriz (przełożony)
 Juan Díaz (pierwszy konsultor i prefekt seminarium)
 Nicasio Sierra (drugi konsultor)
 Leoncio Pérez (ekonom)
 Sebastián Calvo
 Pedro Cunill
 José Pavón
 Luis Masferrer
 Secundino Ortega

Seminarzyści

Wenceslao Clarís (subdiakon)

José M^a Blasco (akolita)

Pablo Hall (akolita)

Atilio C. Parussini (akolita)

Alfonso Sorribes (akolita)

José Badía (lektor)

José Brengaret (lektor)

Antonio Dalmau (lektor)

Antolín Calvo (lektor)

Juan Echarri (lektor)

José Figuero (lektor)

Pedro García Bernal (lektor)

Ramón Illa (lektor)

Hilario Llórente (lektor)

Salvador Pigem (lektor)

Eduardo Ripoll (lektor)

Francisco Roura (lektor)

Agustín Viela (lektor)

José Amorós (lektor)

Juan Baixeras (lektor)

Javier Luis Bandrés

Rafael Briega

Tomás Capdevila

Esteban Casadevall

Eusebio Codina

Juan Codinachs

Luis Escalé

Jaime Falgarona

Luis Lladó

Miguel Massip

Ramón Novich

José M^a Ormo
 Faustino Pérez
 Sebastián Riera
 José Ros
 Teodoro Ruiz de Larrinaga
 Juan Sánchez
 Manuel Torras
 Atanasio Vidaurreta

Bracia

Manuel Buil
 Francisco Castán
 Gregorio Chirivás
 Alfonso Miquel
 Manuel Martínez
 Joaquín Muñoz
 Buenaventura Peñalosa
 Pablo Delgado
 Bibiano Echegaray
 José Lascorz
 Simón Sánchez
 Ramón Vall

Wszyscy wymienieni kapłani byli назначeni męczeństwem, jak i wszyscy seminarzyści, oprócz dwóch: Halla i Parrusiniego. Tylko oni dwaj uratowali się z masakry, razem z siedmioma ostatnimi braćmi z listy. Kolejność miała najmniejsze znaczenie.

Duch ojca Clareta

Ojciec Claret założył wspólnotę zakonną w Vic w 1849 roku i nazwał ją Zgromadzeniem Misjonarzy Synów

Niepokalanego Serca Błogosławionej Maryi Dziewicy. Dewizą ich życia było wychwalanie Boga, nieustanna praca nad własnym uświęceniem i szerzeniem Ewangelii wśród wszystkich, wykorzystując wszelkie sposoby, ale szczególnie te najbardziej odpowiednie i skuteczne: całokształt życia, modlitwa i słowo.

Misjonarzom udało się uniknąć zarażenia polityką partyjną, wielką plagą XIX wieku, która skonfrontowała ze sobą dwie nieustępliwe Hiszpanie: liberalną i konserwatywną, a idąc dalej, karlistowską lub „apostolską” i rewolucyjną. Mieli wyraźne przykazanie nie angażować się w żadną partię ani przyjmować funkcji politycznych. Nie mogli wstępować do zgromadzenia ci, którzy mieli poglądy przeciwne Kościołowi lub władzy. Musieli być bardzo przeczorni w doborze czytanych gazet i unikać jakiegokolwiek podejrzenia partyjności w ich świętej posłudze.

Wierność Kościołowi i Ewangelii stanowiła ich świętość i znak rozpoznawczy, charakterystyczną cechą ich doktryny i apostołstwa. Praktykowali częstą modlitwę, wspólnie i w osobności, prowadzili skromne i szczodre życie w czystości. Wierzyli z całą pewnością, że przez posłuszeństwo przełożonym i służbę zgromadzeniu pozostawali posłuszni Bogu, któremu służyli. Byli głęboko oddani Eucharystii i Maryi Dziewicy. Poza tym uczyli się, kładli nacisk na inteligencję i pamięć, żeby stać się instrumentem współczesnej rechrystianizacji.

Wszystko to razem, wzmocnione cnotami apostołskimi, wzmacniało wspólnotę z dnia na dzień i przybliżało do ideału z Ewangelii, według zamierzeń ojca Claret. Żyli dla misji, byli zdyscyplinowanym i radosnym szwadronem, gotowym pójść w każde miejsce na świecie, niezależnie od kosztów, pod warunkiem, że będzie to wynikało z posłuszeństwa.

Paradoksalnie ten ascetyzm osobisty i zbiorowy tworzył atmosferę wymagania od siebie, radości, prostoduszności, siły, pobożności, ogłady, wzajemnych wpływów apostołskich, zaufania pomiędzy klerem i społecznością, która go słuchała, obcowiała z nim i go obserwowała.

Wspólnota z Barbastro od czasu jej założenia przez wielkiego, prawie legendarnego ojca Gavina w samym sercu „chwalebnej rewolucji” działała na terenie całego miasta i Somontano. Misjonarze musieli stworzyć nową wspólnotę w diecezjalnym seminarium. Byli wykładowcami filozofii, teologii, moralności i ascetyzmu. Księża przychodzili do nich, by zasięgnąć porady lub wypowiadać się i prosić o pomoc, kazanie, zadanie. Niemało z nich w końcu przystąpiło do zgromadzenia i kierowało najbardziej pobożnych młodzieńców ze swoich parafii do klaretyńskiego seminarium.

Relacje z biskupem i zakonem pijarów były szczególnie głębokie. Szkoła pijarów była najstarszą wspólnotą zakonną w Hiszpanii i najdłużej działającą w Barbastro. Wiele generacji z miasta, rejonu i prowincji Huesca spędziło swoją młodość w dwustuletniej szkole pijarów.

Nauka religii u Świętego Hipolita

Kilkoro z przyszłych męczenników prowadziło katechezę w grupach w małym kościele św. Hipolita, który zniknął jakiś czas temu, zrównany z ziemią przez rewolucję. „Drzwi do kościoła były szare z blaszanym zamkiem. W zakrystii znajdowało się owalne okno”. Rom Zefiryn Giménez, zwany „El Pelé”, przyprowadzał swoje wnuczki Maruję i Telinę oraz inne romskie dzieci na lekcje religii do Świętego Hipolita. „Seminarzysta uczył nas pieśni religijnych. Pelé czekał w drzwiach, nie wchodząc, i uśmiechał się do nas, jakby mówiąc, że warto się ich uczyć. Wciąż pamiętam, co śpiewaliśmy:

„Kiedy usłyszycie bluźnierstwa,
powiedzcie wszyscy jednym głosem:
Ach, Boże mój! Chcę ich miłować
Niech będzie pochwalony Bóg!”⁹.

„Chodziłam na katechezę z innymi dziewczynkami. Jeszcze inne chodziły na spotkania chóru kościelnego” – wspomina jeszcze jedna osoba w 2002 roku.

Ponad 50 lat później będą wspominać swoich katechetów. „José Figuero dał mi w 1936 roku *Kompendium doktryny chrześcijańskiej* ojca Cayetano Ramo. Figuero miał podłużną twarz i ciemne oczy”. „Był wysokim, szczupłym brunetem, nie nosił okularów”.

Francisco Sesé chodził przez trzy lata na katechezę prowadzoną przez misjonarzy w niedzielne poranki. „Chodziliśmy późnym rankiem na Mszę i zostawaliśmy na katechezie do południa”. „Ostatnie zajęcia odbyły się 19 lipca 1936 roku, w przeddzień aresztowania. Ojciec Masferrer otrzymał święcenia w kwietniu 1936 roku, był moim ostatnim katechetą”. „W tych dniach nowy biskup objął Barbastró i udzielił mi bierzmowania. Było nas cztery czy pięć «zastępów» po ośmiu lub dziewięciu chłopców w każdym”.

„Dziwnastego powiedzieli, że żegnają się z nami aż do wyjaśnienia sytuacji”.

⁹ Zefryn Giménez Malla „El Pelé”, Madryt 1997, str. 37.

SPIS TREŚCI

Prolog.....	3
Słowo wstępne.....	9
I. Przyjazd do Barbastro.....	11
II. Anarchiści i wojsko w Barbastro	24
III. Incydent na arenie walk byków	40
IV. Dni poprzedzające rozlew krwi.....	49
V. Napięcie i polowanie z dziewiętnastego	61
VI. Rewizja z 20 lipca	73
VII. Wspólnota zakonna pozbawiona głowy.....	95
VIII. Plac męczenników	110
IX. Aula pijarów	119
X. Oddziały anarchistów	142
XI. Próba ciała	193
XII. Przypadek pięciu rozstrzelanych anarchistów.....	202

XIII. Męka biskupa Barbastro	209
XIV. Śmierć pierwszych duchownych	221
XV. Misjonarze z auli.....	240
XVI. Dzień pożegnań.....	253
XVII. Pod własnym imieniem	275
XVIII. Świadkowie „świadków”	286
XIX. Z 14 na 15 sierpnia.....	295
XX. Trzy dni później.....	316
XXI. „Odzyskana historia”	325
Epilog: Historie uzupełniające	330
Wyniesieni na ołtarze	358